

Emilia Nowak
MAGNIFICA™

GIOCO

dla moich Rodziców i Siostry

Felix San Banksa, starzejący się gangster, siedział we fotelu w głębi swojego gabinetu. Przeglądał gazetę. Nie czytał jej wcale. Szukał zajęcia, by pozbyć się dziwnego przeczucia. Przeczucia o napływających zmianach. Wymachiwał nerwowo lewą nogą założoną kurczowo na prawą.

W końcu ją zdjął i zaczął stukać o podłogę. Nie wytrzymał. Wstał. Zabrał ze sobą gazetę. Udał się do pomieszczenia obok, do sypialni. Przeszedł przez nią, by wejść prosto do toalety. Śpieszył się. Chciał jak najszybciej ulżyć złośliwej naturze. Odłożył gazetę na jedną z półek. Pochwycił szarą rolkę papieru toaletowego i udarł kilka kawałków. Strzępki skrupulatnie poukładał dookoła ramy klozetu. Następnie zabrał się za spodnie. Musiał powalczyć trochę z rzędami guzików przechodząc nerwowo przy tym w miejscu z nogi na nogę. Usiadł.

Usatysfakcjonowany sięgnął po gazetę z półki obok, rozłożył ją na nowo i zaczął czytać. Przesiedział tak chwilę. Zakończył posiedzenie z zadowoleniem. Spuścił wodę z obfitym rezultatem do kanalizacji i nasunął z powrotem na siebie spodnie. Podeszedł do okna i uchylił je do połowy. Wyszedł zatrząskując za sobą głośno drzwi.

Nurtujące przeczucie jednak pozostało i za chwilę miało ujrzeć światło dzienne. Boss przeszedł z powrotem sypialnie pogwizdując sobie pod nosem. Na kilka kroków przed wejściem do gabinetu usłyszał głośne powitanie.

"Dzień dobry, panu!"

"Hm, no to się zaraz okaże," odrzekł wchodząc z powrotem do środka, mierząc przy tym wzrokiem całego mężczyznę.

W drzwiach stał posłaniec. Felix czuł, iż trzyma on w ręku odpowiedź, która zaspokoi jego wszelkie domysły. Podeszedł do niego i odebrał bez słowa świstek papieru. Speszony informator odszedł nie pozostawiając za sobą krzty słowa. Złośliwy dowcipniś trzymał w ręku poufny list. San Banksa podeszedł do biurka. Rzucił na nie swą zelżałą już gazetę. Przysiadł na krześle a nogi uniośł i założył dla wygody na blacie. Zaczął czytać w myślach:

Règgio Di Calábria, 9 luty 1930, Włochy

Oto odezwa do pozostałych domów rządzących na południu Włoszech, którą przesyłam na ręce wszystkich ojców pilnujących porządku na terenach naszego ukochanego kraju.

Z nieukrywaną goryczą i bólem w sercu zawiadamiam o nieszczęściu, które spadło na dom San Giovich w niedoszły wtorek koło południa. Do niewytłumaczalnego wypadku doszło na skrzyżowaniu dróg pomiędzy San Vivero a El Cabo. W wyniku którego tragicznie zginął człowiek interesu, głowa domu San Giovich a zarazem mój małżonek.

Nie jestem w stanie pojąć dlaczego ta osoba musiała zginąć. Nie wiem dlaczego przypuszczam, iż jeden z was wie więcej ode mnie. Od lat dzielnie trwałam u boku mego męża i zdążyłam poznać wszystkie prawa i zasady rządzące południem. Mam dość tego

całego bagna, które zdążyło już pogrążyć mnie i moich bliskich. Umywam zatem ręce tu i teraz. Nie chcę być kolejną ofiarą waszych interesów. Przypuszczam nawet, iż niebawem może się i tak stać.

Brzydę się wszystkiego, dlatego postanawiam opuścić rodzinę San Giovich. Udaję się na zachód, gdzie wasza brudna ręka mnie nie dosięgnie.

Pogrzeb mojego małżonka odbędzie się po czterech dniach od dnia dzisiejszego. Ten, kto ma jeszcze odrobinę honoru, stawi się na Cmentarzu Głównym w samo południe i ostatni raz pożegna się z Geoffrey'em.

Margarett San Giovi

Naturalnie wiadomość ta nie zrobiła na nim specjalnego wrażenia. Próbował zatem powrócić oczyma jeszcze raz do miejsc 'bardziej ciekawszych', ważniejszych, jego zdaniem. Tymczasem do pokoju wszedł kamerdyner. San Banksa w końcu znalazł i przeczytał na głos, "Nie wiem dlaczego przypuszczam, iż jeden z was wie więcej ode mnie." Zaśmiał się do siebie. Wiem, pomyślał, ale nie powiem.

Kamerdyner, zdziwiony wypowiedzią z ust swego pana, przekrzywił dwuznacznie swą zachowawczą twarz. Jego szukający wzrok i dziwny wyraz twarzy od razu dały się we znaki.

"Co się tak do cholery gapisz?" San Banksa zagrzmiał. „To nie ja! Choć jednak, faktycznie, to mógłbym być ja. Nic się ostatnio nie wydarzyło.” Rzucił bezinteresownie świstek papieru na biurko. „Poza tym rodzinki już od lat się nie tykają. Nie śmiałybym się tknąć starego Geoffrey'a.” Pomachał dłonią w powietrzu, odganiając wszelkie podejrzenia. „Karl, nalej mi czystej whisky.”

Kamerdyner podszedł do małego barku ulokowanego pod ścianą i przyrządził szybciotko drinka. Podszedł do szefa, wręczył mu alkohol i po ówczesnym zrobieniu kroku w tył ośmielił się zadać pytanie „Dlaczego staruszek musiał umrzeć?”

„Nie wiesz o co chodzi? Zawsze chodzi o jedno i to samo,” San Banksa wyjaśnił, chwytając gruby plik banknotów, który znajdował się tuż obok niego. Przysunął go pod nos i entuzjastycznie zrobił wdech, by poczuć woń pieniędzy.

III

Wiadomość od rozżalonej wdowy Margaretta dotarła także do posiadłości Donalda Co Cafalat, spadłszy prosto na dłonie eleganckiego, dostojnego biznesmena. Od razu przeczytał jej treść w swoim biurze. Prawie zawsze siedział w biurze, chyba, że był daleko poza domem. Ktoś zawsze przy nim był, przeciwnie do sytuacji San Banksa. Przynajmniej prywatny lokaj lub paru ochroniarzy. Nie cierpiał być sam, może dlatego, że lubił jak ktoś go podziwia. Wystarczył mu choć jeden adorator. Z pewnością ten Narcyz chciał się pochwalić swymi włoskimi garniturami, które zakupywał niemal codziennie.

Odszedł na chwilę od okna, odwracając swoją uwagę od czegoś interesującego, znajdującego się po drugiej stronie szyby. Lekko pogładził swój ekstrawagancki krawat lewą dłonią, wziął list od wiernego lokaja i powrócił do swojego miejsca przy oknie. W myślach przeanalizował treść wiadomości. W końcu, z lekką rezygnacją, zaczął mówić sam do siebie.

"Biedna, głupia San Givi. Kto ustala dzień pogrzebu zmarłego na trzynastego? To przecież przyciąga pecha. Chyba zależy jej na szybkiej i szczęśliwej podróży na zachód."

Uśmiechający się lokaj zapytał z dystansu, „Czy złożymy hołd podeszłemu San Giviemu w piątek, sir?”

„Czemu nie? Biedny Geoffrey. To na pewno sprawka Felixa.” Opuścił miejsce spod okna i zamyślił się na moment. „Iset, przygotuj samochód. Jedziemy na zakupy. Muszę kupić sobie jakiś odpowiedni garnitur. Wielu z południa przyjedzie na to wydarzenie.”

"Naturalnie, sir."

IV

Ostatnią osobą, która otrzymała informację o niewyjaśnionym wypadku Geoffrey'a był Victor El Caballo, najbardziej ostrożny z pobliskich biznesmenów. Ten gangster z duszą kowboja spędził większość swojego życia na ranczo. Kochał konie, przynajmniej tak twierdził. Ten tradycjonalista odziedziczył owe ranczo po ojcu, który ten dostał od swego, ów znów od swego— i tak wstecz przez przeszło sześć pokoleń.

Kiedy dostarczono mu smutną wiadomość stał przy niskiej bramce płotu otaczającego konny wybieg, akurat go zamykał. Zauważył już z daleka zmierzającego w jego stronę gońca z uniesioną ręką i zwitkiem papieru w garści. El Caballo rozwinął go i przeczytał natychmiast. Zdjął z głowy swój kowbojski kapelusz i zrozumiał szybko, iż trzeba będzie odłożyć wszelkie przyjemności i przyszykować się do niespodziewanego pogrzebu.

Dziękuję za przeczytanie!

Książka ukaże się najpierw w języku angielskim, wydana przez Kindle Direct Publishing, dostępna na **AMAZON** zarówno w miękkiej oprawie, jak i w eBooku.